

Stanisław NAGY SCJ

ŚWIADEK DARU I TAJEMNICY

Laudacja Doktoratu Honoris Causa

dla Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Doktora Stanisława Dziwisza
Proprefekta Domu Papieskiego

Ksiądz Stanisław to już nie tylko troskliwy i wierny Syn ukochanego Ojca, ale maksymalnie czujny, miłujący Samarytanin śmiertelnie ugodzonego Papieża, Pasterza Kościoła powszechnego, Ojca obejmującego swoim wielkim sercem wszystkich ludzi. A więc w imieniu nas wszystkich pełni Ksiądz Biskup Dziwisz to zadanie od tamtego dnia, od tamtej godziny 17.17 – w imieniu wszystkich targanych krzykiem serc: „Boże, pomóż, Boże, daj zwycięstwo tego gasnącego życia nad czającą się śmiercią!”.

Czuję się wyjątkowo zaszczycony, ale i głęboko wzruszony, że powierzono mi zadanie dopełnienia pierwszej części aktu udzielenia godności Doktoratu Honoris Causa Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi Doktorowi Stanisławowi Dziwiszowi, Proprefektowi Domu Papieskiego. Doniosłość tego wydarzenia podnosi fakt, że ma ono miejsce w klimacie 20. rocznicy wydarzenia, które wycisnęło głęboki ślad na dziejach obecnego pontyfikatu i współczesnego Kościoła, co nie tylko przywodzi na pamięć fakty historyczne, ale ubogacone jest obecnością na tej sali Kogoś, kto wydarzenia tego był najbliżej, i to zarówno w jego tragicznej warstwie skondensowanego zła, ocierania się o granicę życia i śmierci, jak i w błogosławionym toku wychodzenia z niego łaską i cudem wyzdrowienia.

Okoliczność ta sprawia, że nadawana przez KUL godność Doktora Honoris Causa Księdzu Biskupowi Stanisławowi Dziwiszowi nabiera zarazem swojego waloru, bo doktoratu testimonii causa, grandi testimonii grandissimae causae. Przecież to, co owego dnia 13 maja 1981 roku rozegrało się na placu św. Piotra w Rzymie, a tu w Lublinie i w całej katolickiej Polsce, z Krakowem na czele, sprawiło, że kościoły wypełniły się żarliwym błaganiem o ratunek dla walczącego o życie Jana Pawła II, dziś zostało nam niejako przyniesione na żywo przez Księdza Biskupa Stanisława, wyrzeźbione złotymi zgłoskami w Jego duszy jako nieoceniony skarb, żywy na zawsze.

Podejmując jednak rutynowy tok procedury przewidzianej jako uzasadnienie promocji, którą jest godność Doktora Honoris Causa, trzeba rozpocząć od danych personalnych i naukowych Czcigodnego Doktoranta, Jego Ekscelencji Stanisława Dziwisza.

Ksiądz Biskup urodził się 27 kwietnia 1939 roku w Rabie Wyżnej (powiat Nowy Targ), w rodzinie rolniczo-kolejarskiej. Szkołę średnią ukończył w Nowym Targu. Po zdaniu egzaminu dojrzałości wstąpił do Metropolitalnego Seminarium w Krakowie, a po ukończeniu sześcioletnich studiów filozoficzno-teologicznych otrzymał 23 czerwca 1963 roku święcenia kapłańskie. Dwa lata praktyki duszpasterskiej w jednej z wzorowych parafii metropolii – w Makowie Podhalańskim – nie zgasiły Jego zainteresowań naukowych w dziedzinie historii liturgii. Związał się więc z Metropolitalnym Studium Liturgicznym w Krakowie, w ramach którego, po otrzymaniu licencjatu, prowadził zajęcia dydaktyczne z historii liturgii. Studia nad przygotowaniem rozprawy doktorskiej prowadził pod kierunkiem inicjatora liturgicznej szkoły lubelskiej na KUL – księdza profesora Wacława Szenka. O głębokich związkach naukowych księdza Dziwisza i księdza profesora Szenka świadczy wymowny fakt skierowania zdolnego doktoranta na teren badań bliskich Mistrzowi: historia kultu św. Stanisława na obszarze Polski. Ksiądz Szenk pracował nad historią tego kultu na Śląsku, księdzu Dziwiszowi natomiast powierzył dział tej historii w Krakowie. Ostatecznym rezultatem badań prowadzonych przez księdza Dziwisza była rozprawa doktorska zatytułowana *Kult św. Stanisława w Krakowie do Soboru Trydenckiego*¹, którą obronił w roku 1978, zdobywając stopień doktora teologii.

Przełomowym jednak momentem w życiu księdza Dziwisza było powołanie Go w roku 1966 na kapelana ówczesnego arcybiskupa metropolity – księdza Karola Wojtyły. Sprawowane w tym czasie różne funkcje w zakresie organizacji życia liturgicznego archidiecezji nie przeszkodziły Mu w coraz to głębszym wchodzeniu w doniosłą rolę wiernego syna, zatroskanego o wszystko, o co tylko można było się zatroszczyć w stosunku do Arcypasterza, który odgrywał coraz to donioślejszą rolę w życiu polskiego Kościoła w dobie komunistycznej walki z Narodem i z Kościołem. Z dnia na dzień z człowieka troszczącego się o marginesowe sprawy życia i działalności księdza arcybiskupa Wojtyły stawał się ksiądz Dziwisz towarzyszem Jego drogi prowadzącej błyskawicznie w górę. Zaczyna dotykać spraw coraz donioślejszych, stykać się z ludźmi o coraz to większym znaczeniu w życiu Kościoła i Narodu. Jako wierny i zatroskany Syn Wielkiego Ojca, gotów jest zawsze robić wszystko, ażeby chronić Go od niepotrzebnych kłopotów, pojawiających się na horyzoncie zagrożeń, aby oszczędzić Jego drogocenny czas.

Lata 1963-1978 to czas również wielkiej nauki i dynamicznego w niej postępu, nauki obejmującej coraz to szerszy i głębszy krąg problematyki: od życia archidiecezji poczynając, a na śmiertelnym zmaganiu się polskiego Kościoła z antyludzkim systemem kończąc.

¹ Kraków 1978, wyd. 2: Rzym 1984.

W tym wielorakim i głęboko pochłaniającym energię kardynała Wojtyły okresie znalazły się, jak wiadomo, skomplikowane sprawy nauki katolickiej i jej niezależności od zachłannej ideologii, problemy dotyczące także naszego Uniwersytetu. I w tych sprawach ksiądz Dziwisz nie mógł nie podzielać trosk i kłopotów przeżywanych przez krakowskiego Kardynała, prowadzącego coraz to szerszą działalność. W czasie swojego pobytu u boku kardynała Wojtyły, głęboko przeżywającego fakt bycia następcą św. Stanisława Biskupa Męczennika, ksiądz Stanisław Dziwisz z nie mniejszym zaangażowaniem przeżywał sprawy związane z kultem Męczennika ze Skałki, dodając do badań prowadzonych nad tą wyjątkową postacią żar sumiennego, naukowego zaangażowania. Nadawało to księdzu Dziwiszowi rangę wyjątkowego znawcy historycznej i liturgicznej problematyki św. Stanisława Szczepanowskiego i uchylało z pewnością okno, przez które młody, ale coraz bardziej doświadczony osobisty sekretarz księdza kardynała Wojtyły wglądał coraz głębiej w niezwykłość duchowości swojego Arcypasterza jako kochającego ojca, wobec którego nie mogła nie być odwzajemniona jego synowska miłość. Lata te były więc dla księdza Dziwisza okresem swoistego studium człowieka kochającego, ale i zaprawionego w poszukiwaniu rzetelnej prawdy – zarówno tej zamkniętej w księgach, jak też, a nawet przede wszystkim, tej zamkniętej w kręgach odsłaniającej się z wnętrza aktualnych dziejów niezwyklej osobowości Kardynała z Krakowa.

I tu już przychodzi mi mówić o motywacji drugiej strony tego wydarzenia w naszej Uczelni, którego jest ona dziś uprzywilejowanym gospodarzem, a Ksiądz Biskup – *dramatis persona*. W ubóstwie swojego języka i posiadanej wiedzy ośmieliłem się to wydarzenie nazwać doktoratem *maximi testimonii, maximae causae*.

A wszystko to, o czym chcę mówić, zaczęło się 16 października 1978 roku, którego to dnia Kardynał z Krakowa został wybrany na Głowę Kościoła, a tym samym zmuszony do zmiany swojego stałego pobytu z grodu nad Wisłą na Wieczne Miasto nad Tybrem. Za swoim Arcypasterzem i Ojcem udał się ksiądz Stanisław Dziwisz jako osobisty sekretarz papieża Jana Pawła II, obdarzony tam przydomkiem towarzyszącym Mu właściwie do dzisiaj: „Don Stanislao”. O ile przed papieżem Janem Pawłem II otwierał się nowy szeroki gościniec życia, o tyle dla księdza Stanisława Dziwisza rozpoczynała się równoległe do tego gościńca biegnąca na razie wąziutka ścieżka. Ileż na tej ścieżce czaiło się niewiadomych. Jedno wszakże nie ulegało wątpliwości: nie wolno opuścić Ojca, który stał się Ojcem podwójnie, bo Głową Kościoła, potrzebującym głębokiego, ale nade wszystko synowskiego zatroskania na tym niewiarygodnie szerokim i niewyobrażalnie długim gościńcu, jaki miał przemierzać w czasie swego pontyfikatu. Mikroskopijny Watykan miał poszerzyć swoje granice o około stu odwiedzonych krajów na wszystkich kontynentach, przemierzanych z papieską pochodnią ewangelizacji wypełniającej dziewięćdziesiąt trzy apostolskie pielgrzymki poza Italią i kilkaset na terenie Italii, poprzez przestrzenie, które

wyraża liczba ponad miliona kilometrów. Próbuje to wyliczyć nie po to, aby o tym dokładnie informować, ale żeby powiedzieć, że obok tego szerokiego gościńca ścieżka księdza prałata Dziwisza snuła się nieprzerwanie, i to nie jako biernego świadka. Wkraczał On w jej meandry z niezmiennie synowskim zatroskaniem, aby Papież-Pielgrzym nie zawadził nogą o wystającą ostrą skałę, aby nie znalazł się w orbicie morowego powietrza czy nie natknął się na inne nieprzewidziane zagrożenia. Musiał do bólu wyteżać słuch i napinać wzrok. A to synowskie zatroskanie nie byłoby możliwe bez uczenia się Kościoła na całym ziemskim globie. To zaś oznacza, że nie miał On czasu na troskę o własne zdrowie, siły i zainteresowania.

Życie osobistego sekretarza Papieża było ciągle otwartym oknem na życie i niezamordowaną działalność Głowy Kościoła. I tak jest nie tylko w czasie papieskiego pielgrzymowania po świecie, ale również, a nawet przede wszystkim wtedy, gdy Jan Paweł II pozostaje w Watykanie, a więc w toku względnie spokojnego kierowania Kościołem. Zupełnie spokojne nie jest ono nigdy. Echa bolesnych fermentów współczesnego świata przenikają bowiem grube mury Watykanu, zakłócając panującą tam ciszę i atmosferę modlitwy. Głównym jednak gwarantem i stróżem tej jedynej w swoim rodzaju atmosfery i racjonalnie dozowanej miary jej zakłócenia jest Ksiądz Biskup Stanisław Dziwisz. I tu tkwią korzenie niespotykanego w przeszłości wyniesienia księdza prałata Dziwisza, osobistego sekretarza Papieża, do godności biskupiej oraz do wysokiej godności proprefekta domu papieskiego. Pierwsza godność stanowi wskazówkę, jak głębokie jest zanurzenie Księdza Biskupa w rytm pracy Głowy Kościoła, druga zaś ukazuje stopień odpowiedzialności za stworzenie optymalnych warunków, żeby Papież tę jedyną w swoim rodzaju misję troski o Kościół mógł wykonywać jak najskuteczniej.

Nie oznacza to jednak bynajmniej zamknięcia Papieża w wieży z kości słoniowej, polegającego na hermetycznej izolacji Ojca Świętego od tętniącego życiem Kościoła i świata. Wyjątkowa roztropność, głębokie doświadczenie, wnikliwa znajomość życia Kościoła przez Księdza Biskupa, mającego do dyspozycji wyspecjalizowane służby Stolicy Apostolskiej – wszystko to zapewnia Ojcu Świętemu optymalny wgląd w to, co jest niezbędne i miarodajne w skutecznym pełnieniu Jego roli Następcy św. Piotra.

Harmonijne podążanie niepozorną ścieżką synowskiego zatroskania o zmierzającego coraz to szerszą drogą pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II 13 maja 1981 roku uległo gwałtownemu wstrząsowi. Na tej szerokiej drodze pontyfikatu pojawił się śmiertelny zator, który sprawił, że ta niepozorna ścieżka nie tylko stała się jaskrawo wyrazista, ale gwałtownie wdarła się na ten papieski szeroki dotąd szlak. Odtąd Ksiądz Stanisław to już nie tylko troskliwy i wierny Syn ukochanego Ojca, ale maksymalnie czujny, miłujący Samarytanin śmiertelnie ugodzonego Papieża, Pasterza Kościoła powszechnego, Ojca obejmującego swoim wielkim sercem wszystkich ludzi. A więc w imieniu nas wszystkich

pełni Ksiądz Biskup Dziwisz to zadanie od tamtego dnia, od tamtej godziny 17.17 – w imieniu wszystkich targanych krzykiem serc: „Boże, pomóż, Boże, daj zwycięstwo tego gasnącego życia nad czającą się śmiercią!”. Ten krzyk zmarłych z bólu rodaków, i nie tylko rodaków, usiłujący przebić niebiosa, najdonioślej brzmiał, Księżo Biskupie, w Twoim sercu. Słyszeliśmy go wszyscy, patrząc na Jego zmienioną konwulsją umierania twarz i na Twoją, Księżo Biskupie Stanisławie, twarz nie tylko do głębi przerażoną, ale równocześnie napiętą do bólu pytaniem: „Co teraz? Odległe Gemelli czy bliskie na wyciągnięcie ręki Santo Spirito?”. Wybrałeś, jak wiadomo, Klinikę Gemelli, i dobrze wybrałeś. Ale to ani ten nasz ziemski krzyk: „Boże, ratuj!”, ani Twoja po ludzku krańcowo ryzykowna decyzja – lecz to samo niebo, a w nim Ona, Matka Boża, jak powie Ojciec Święty, pokierowała torem wystrzelonej ręką szaleńca kuli, tak iż ten tor ostatecznie prowadził nie ku śmierci, ale ku życiu. I Ty, Księżo Biskupie, byłeś tego misterium ścierania się życia i śmierci Papieża z nas śmiertelników najbliżej, z duszą wypełnioną najzarliwiej tym naszym krzykiem: „Boże, ratuj!”. I Tyś był tego wszystkiego „*Testis maxime proximus*”.

Tam i wtedy zrodził się ten fundamentalny argument dzisiejszego pokornie proponowanego podarunku, który nazwałem na początku tej wypowiedzi doktoratem *maximi testimonii, maximae causae*. Bo czujemy się szczerze wdzięczni, mało – głęboko dłużni za to bycie tam i wtedy, my, członkowie tego Uniwersytetu, którego korytarze On przemierzał, a sale wykładowe wypełniał swoją nieprzeciętną wiedzą. Dziękujemy i spłacamy pokornie dług również za to, co nastąpiło potem, a wiązało się z kilkakrotnymi pobytami w Klinice Gemelli, i wycisnęło piętno na tym życiu obecne do dzisiaj. Wobec tego, iż pontyfikat Jana Pawła II stawał się coraz bardziej niesieniem krzyża, bycie przy Nim Jego Ekscelencji stawało się drogą pełną miłości i wiernego zatroskania, aby Jego droga przez mękę była do zniesienia. A więc Cyrenejczyk nie z przymusu, ale z synowskiej potrzeby miłującego serca, czujny, gotowy do każdej pomocy, zatroskany, by droga ta była jak najmniej wyboista i jak najmniej uciążliwa. A nie było to łatwe przy tytanicznej pracy Ojca Świętego, Jego wewnętrznej dyscyplinie i gotowości do ryzyka. I to jest kolejna serdeczna racja motywująca promocję, z jaką stajemy przed Księdzem Biskupem.

Katolicki Uniwersytet Lubelski, poza tymi racjami głęboko religijnymi, związanymi z Osobą Ojca Świętego, posiada poczucie zadłużenia wobec Księdza Biskupa z tytułu na różne sposoby przejawiającej się życzliwości Jego Ekscelencji wobec tejże Uczelni.

Jako wiceprzewodniczący Rady Administracyjnej Fundacji Jana Pawła II w Rzymie Ksiądz Biskup na różne sposoby animuje jej aktywność w kierunku naszej Uczelni. Jedną z najdonioślejszych inicjatyw, cieszących się wyjątkową życzliwością Waszej Ekscelencji, jest dom dla młodzieży ze Wschodu, studiującej na naszym Uniwersytecie. Dom ten, w którym obecnie mieszka stu czter-

dziestu pięciu studentów z dziewięciu krajów Europy, ma swoją prehistorię. Składa się na nią fakt przyznania przez Ojca Świętego, z dużym udziałem Księdza Biskupa, pięćdziesięciu zamiast dziesięciu, o które prosiliśmy, stypendiów naukowych na KUL dla studentów z Rosji. Była to pierwsza cegiełka w budowanym w szybkim tempie domu dla studentów z krajów na Wschodzie. Wyszła z niego po skończonych studiach poważna grupa absolwentów, w tym także ze stopniem doktora, pracujących obecnie na szerokim polu Kościoła w Rosji i na Białorusi. Oprócz przeznaczonego dla studentów Domu Fundacji Jana Pawła II funkcjonuje w Lublinie ośrodek wydawniczy, który zajmuje się przekładami na język rosyjski i białoruski ważnych dzieł zachodnioeuropejskich, w tym także polskich. Stanowią one poważną pomoc duszpasterską na wyżej wspomnianych terenach. W ramach tego ośrodka prowadzone są również badania archiwalno-dokumentalne dotyczące dziejów Kościoła katolickiego w Rosji. Owocem tej ofiarnej pracy jest pokaźny dorobek wydawniczy w języku rosyjskim i białoruskim.

Nie sposób przecenić tej inicjatywy z punktu widzenia procesu integracji Europy i przekraczania barier dzielących Europę Wschodnią od Zachodniej. Fundacja Jana Pawła II, przy skutecznym poparciu Księdza Biskupa, udziela materialnego wsparcia funkcjonującemu w jej ramach Polskiemu Instytutowi Kultury Chrześcijańskiej. Doniosłym – a może głównym – dla nas owocem zaangażowania Fundacji Jana Pawła II w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jest Instytut Jana Pawła II i współwydawany przez niego kwartalnik „Ethos”, odgrywający na terenie polskiego piśmiennictwa naukowego coraz donioślejszą rolę.

Nie można pominąć wkładu Księdza Biskupa w zorganizowanie I Kongresu Teologicznego Europy Środkowo-Wschodniej oraz wydanie w formie książkowej materiałów związanych z tym Kongresem.

A wreszcie poważny udział miał Ksiądz Biskup w powierzeniu Instytutowi Jana Pawła II troski o polskie wydanie książki Ojca Świętego *Przekroczyć próg nadziei*. Widzieliśmy w tym znaczący gest ojcowskiej miłości Ojca Świętego dla Jego i naszej Alma Mater i szczególny powód do wdzięczności za Jego zaufanie do nas oraz tutaj do dumy, a ze strony Jego Ekscelencji – nowy przejaw życzliwej troski o Katolicki Uniwersytet, a zwłaszcza o działający w nim Instytut. Wiemy aż nadto dobrze, z jak czujną uwagą śledzi Ksiądz Biskup jego rolę w strzeżeniu oraz propagowaniu myśli Jana Pawła II. Mogę z całą stanowczością i uroczyście zapewnić, że tej szczytnej misji ze wszystkich sił staramy się być wierni, widząc w tym dziejowy imperatyw wobec Kościoła i Narodu i głęboką potrzebę serca wobec ongiś Profesora naszej Alma Mater, a dziś Następcy św. Piotra. Składamy to w ręce Waszej Ekscelencji, Księżu Biskupie Stanisławie, w te ręce, które nie tylko świadczyły tyle dobra naszej Uczelni, ale przede wszystkim są rękami wiernego, troskliwego Stróża Domu Papieskiego, a bardziej jeszcze miłującego Syna, który dar swojego życia składa na co dzień

Ukochanemu Ojcu, aby mógł On jak najskuteczniej pełnić jedyną w swoim rodzaju misję spadkobiercy Piotrowego charyzmatu.

Mając to wszystko na uwadze, my, cała społeczność uniwersytecka – z Przeświałnym Senatem i Radą Wydziału Teologicznego oraz z Instytutem Jana Pawła II i Redakcją „Ethosu”, jako spłatę zaciągniętych długów, które mamy wobec Waszej Eksceleńcji, Księżę Biskupie, ofiarujemy Ci to, co mamy do dyspozycji najcenniejszego, a mianowicie godność Doktora Honoris Causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.